

**Wiece i strajk łódzkich studentów w marcu 1968 r. miały dynamiczny charakter. Był to akt solidarności z uczelniami stolicy. Represje w Łodzi były poważne, a prasa szczególnie napastliwa wobec protestujących – powiedział PAP historyk z Uniwersytetu Łódzkiego prof. Krzysztof Lesiakowski.**

Naukowiec podkreślił, że Łódź podczas marcowych protestów w 1968 r. była, po Warszawie, jednym z najaktywniejszych miast w Polsce. Środowiska studenckie i inteligenckie zapłaciły za to wysoką cenę - mówił historyk.

"W niektórych kwestiach Łódź była aktywniejsza niż inne, poza Warszawą, ośrodki protestów marcowych. Bunt łódzkich studentów w marcu 1968 r. był szczególnie dynamiczny" - podkreślił prof. Lesiakowski. Jego zdaniem komuniści byli zaskoczeni skalą łódzkiego buntu.

"Być może ówczesne władze naiwnie liczyły na to, że Łódź to jednak miasto robotnicze, że młodzież będzie bardziej pokorna" - mówił.

Po brutalnym stłumieniu demonstracji studentów 8 marca 1968 r. w Warszawie, fala protestów studenckich rozlała się po całej Polsce i szybko dotarła do Łodzi. 11 marca, po informacjach o represjach protestujących w stolicy, przed budynkiem Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego (BUŁ) przy ulicy Matejki odbył się po południu wiec młodzieży akademickiej.

Według różnych szacunków najczęściej podaje się, że zgromadzenie liczyło od 250 do tysiąca osób, ale w odtajnionych po 1989 r. aktach komunistycznej bezpieki sami funkcjonariusze raportują o dwóch tysiącach uczestników.

53 lata temu łódzcy studenci domagali się m.in. rzetelnych informacji po pacyfikacji przez milicję i służbę bezpieczeństwa oraz tzw. aktyw robotniczy wiecu w stolicy. Wśród żądań, tak jak w całym kraju, były też polityczne postulaty ograniczenia a nawet zniesienia cenzury, wprowadzenia autonomii uczelni i utworzenia niezależnej organizacji studentów.

"Ten pierwszy łódzki wiec 11 marca skończył się pokojowo. Nie doszło na szczęście do pacyfikacji, jaką znamy z archiwalnych filmów ze stolicy trzy dni wcześniej" - zaznaczył profesor.

"Sił porządkowych wokół łódzkiej biblioteki uniwersyteckiej było bardzo dużo. Faktem jest, że w dokumentach podaje się, że 11 marca przed BUŁ w Łodzi nie użyto siły" - zwrócił uwagę.

"Spotkałem jednak pracownika uniwersytetu - uczestnika wiecu, który nie zgadza się z tym stwierdzeniem" - powiedział Lesiakowski. "Ów uczestnik wiecu opowiadał, że został przez policję poturbowany" - dodał. W relacjach służb porządkowych z 11 marca także pojawiają się wzmianki o "użyciu siły" wobec niektórych demonstrantów.

"Część studentów, na których napierała policja, rozpierzchła się na okoliczne tereny, m.in. pobliski park, część wiecujących usiłowała dostać się do budynku biblioteki" - mówił historyk. "Nie można zatem wykluczyć, że ktoś mógł zostać poturbowany" - zaznaczył.

"Poza tym, podczas protestów, opodal BUŁ, w jednej ze szkół zgromadzono członków tzw. aktywu robotniczego, czyli przedstawiciele zakładów pracy. Podobne grupy, podburzane przez komunistów, były wcześniej studentów w Warszawie.

Drugi wiec protestujących łódzkich studentów odbył się 19 marca 1968 r. "Władze Łodzi miały więcej czasu na lepsze przygotowanie się do buntu studentów, z szykowaniem miejsc w aresztach włącznie" - ocenił profesor.

"Początkowo młodzież akademicka miała się zgromadzić na terenach Politechniki Łódzkiej, bo było tam więcej miejsca, ale studentów nie wpuszczono" - relacjonował. "Wobec tego przeszli z terenów PŁ przez centrum Łodzi, m.in. ulicami Piotrkowską i Narutowicza - widziani przez tysiące łodzian - przed gmach biblioteki UŁ. To jest kulminacyjny moment, opisywany jako jedna z większych demonstracji polskiego marca 1968 r." - zauważył.

"Kiedy studenci szli Piotrkowską przed siedzibą łódzkich redakcji wznosili okrzyki +Prasa kłamie+" - przypomniał archiwalne przekazy. Na manifestacji i drugim wiecu przed BUŁ było - wg różnych źródeł - od 2,5 tys. do 4,5 tys. uczestników.

"Studenci na wiecu 19 marca zagrozili, że jeśli władze nie opublikują ich rezolucji, że proklamują strajk, który wkrótce stał się faktem" - podkreślił Lesiakowski.

Od 21 do 22 marca na łódzkich uczelniach trwał strajk okupacyjny. Uczestniczyło w nim kilka tysięcy osób. Historyk podaje, że w bibliotece UŁ strajkowało ok. 300 osób, w Instytucie Historii UŁ 150 osób, na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym ok. 700 studentów oraz ok. tysiąca uczestników strajku w innych budynkach uniwersyteckich. Na Politechnice Łódzkiej pomieszczenia uczelni okupowało również ok. tysiąca osób, głównie studentów włókiennictwa.

"Sytuacja była bardzo napięta. Studenci odcięci byli od informacji i zastraszani przez niektórych pracowników uczelni oraz agentów bezpieczeństwa. W nocy studentów odwiedzili też dziekani i prodziekani poszczególnych wydziałów" - mówił Lesiakowski.

Strajk na łódzkich uczelniach zakończył się rano 22 marca 1968 r. Tego samego dnia władze UŁ zawiesiły w prawach studentów najaktywniejszych przywódców protestów, m.in. Jerzego Szczęsnego - z V roku prawa, Andrzeja Makatrewicza z III roku prawa, Brunona Kapalę z IV roku matematyki, Annę Lewek z II roku filologii angielskiej i Bogdana Wyciszkiwicza z V roku filologii polskiej. Szczęsnego, Makatrewicza, Kapalę, Wyciszkiwicza oraz kilku innych liderów protestu z UŁ i PŁ powołano karnie do wojska. Potem liderów strajku i innych aktywnych podczas protestów młodych ludzi po prostu wyrzucano ze studiów.

To nie wszystkie represje podczas łódzkiego marca 1968 roku. "Skala prześladowań w Łodzi zarówno po strajku, jak i później w wyniku antyinteligentkiej i antysemitkiej nagonki, jaką rozpętali partyjni aparatczycy, była bardzo szeroka" - przypomina historyk. Stanowiska straciło dwóch rektorów łódzkich uczelni: prof. Jerzy Teoplitz ze szkoły filmowej i prof. Józef Stanisław Piątowski z UŁ. Wyrzucono też wielu dziekanów, prodziekanów i pracowników naukowych.

W wyniku protestów zatrzymano prawie 500 osób, wobec 11 zastosowano areszt tymczasowy, skierowano ponad 150 wniosków o ukaranie przez kolegia karno-administracyjne. Liderów studenckich, m.in. Szczęsnego, Makatrewicza i Kapalę skazano na kary od 8 miesięcy do 1,5 więzienia.

Marzec 1968 roku spowodował ogromne zmiany kadrowe na łódzkich uczelniach i w wielu instytucjach, także w przemyśle, w środowiskach artystycznych. Represje dotknęły tysiące łodzian i mieszkańców regionu, nie tylko tych pochodzenia żydowskiego. "To był początek fali antyinteligentnych i antysemitycznych represji" - przypomniał historyk.

Czystki w środowiskach naukowych Łodzi były, pod względem liczby dotkniętych przez nie osób, na trzecim miejscu w kraju, po Warszawie i Wrocławiu. "Szczególne straty poniosła łódzka medycyna. Pracę straciło i z kraju wyjechało wielu wybitnych specjalistów związanych z dwiema łódzkimi uczelniami kształcącymi lekarzy" - zaznaczył. O protestach w Łodzi informowała lokalna prasa, która - na zlecenie komunistycznych aparatczyków - przyjęła od razu rolę oskarżyciela. "Zdarzały się teksty, które ich autorom chluby nie przynoszą" - podsumował Lesiakowski.

Krążyła gorzka anegdota, że w publicznych bibliotekach Łodzi i regionu niektóre artykuły z gazet, z marca i kwietnia 1968 r., były po prostu tak "dobre", że sami autorzy je potem wycinali.

W prasie sprzed 53 lat bez trudu można znaleźć i dzisiaj dobrze znane nazwiska. Dziennikarze "Dziennika Łódzkiego", "Głosu Robotniczego" i "Odgłosów" pisali tzw. rozrachunkowe artykuły i paszkwile, a nawet "satyry" nie tylko przeciwko osobom żydowskiego pochodzenia. Autorami tych tekstów byli m.in. pisarze i dziennikarze: Andrzej Makowiecki, Wiesław Jażdżyński, Waclaw Biliński, Karol Badziak, oraz dziennikarka od prawie 30 lat zasiadająca w Sejmie posłanka PO Iwona Śledzińska - Katarasińska.

W kwietniu 1968 roku, jeszcze, jako Iwona Śledzińska, napisała w "Dzienniku Łódzkim" tekst "Egzamin bez stopni w indeksie", w którym oceniała protesty studenckie z marca i dowodziła, że studenci "powoływali się na Konstytucję - nie rozumiejąc, że swoim postępowaniem występują przeciw niej. W obronie rzekomo studenckich interesów organizowali strajki - nie rozumiejąc, że łamią w ten sposób ślubowanie studenckie, a co gorsza, nie rozumiejąc, komu i czemu te strajki służą" - pisała Śledzińska o studenckich wystąpieniach.

"Żądając +wolności słowa+, zlikwidowania cenzury - nie potrafili przewidzieć, kto może skorzystać z tych +przywilejów+. Bowiem o wolność, jakich słów tu chodzi?" - pytała wiosną 1968 r. późniejsza wieloletnia przewodnicząca, a obecnie wiceprzewodnicząca sejmowej komisji kultury i środków przekazu.

Pisarz, scenarzysta i dziennikarz Andrzej Makowiecki w kwietniu w 1968 roku napisał w "Odgłosach" artykuł "Ustaw się kolego!" - paszkwil mający uzasadnić czystki w łódzkiej szkole filmowej:

"Na jakiej to zasadzie małżonka pana Wohla (prof. Stanisław Wohl, wykładowca łódzkiej filmówki wyrzucony z uczelni po marcu 1968 r. - PAP), prof. Bilingowa prowadzi ćwiczenia z zakresu +pracy reżysera z aktorem+, nie mając po temu żadnych predyspozycji?" - pytał Makowiecki, późniejszy autor powieści "Powrót wabiszczura".

Karol Badziak napisał w "Dzienniku Łódzkim" w 1968 r. tekst "Syjonizm a socjalizm", w którym wymienił wielu łodzian, byłych członków PZRP pochodzenia żydowskiego, którzy wyjechali do Izraela.

"Jeśli by to byli rzeczywiście komuniści, to tam wstępowałiby do Komunistycznej Partii Izraela. Niech więc odchodzą i odjeżdżają jak najszybciej i najdalej" - pisał 53 lata temu jeden z autorów satyrycznego magazynu "Karuzela".

Bardzo krytycznie ten rozdział działalności polskich mediów ocenił prof. Lesiakowski. "Gazety łódzkie w marcu 1968 r. to nie jest chwalebna karta w historii lokalnego dziennikarstwa" - podsumował historyk.